

René Wellek

Kryzys literatury porównawczej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/3, 269-279

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. P R Z E K Ł A D Y

RENÉ WELLEK

KRYZYS LITERATURY PORÓWNAWCZEJ

Co najmniej od roku 1914 świat (a raczej nasz świat) znajduje się w stanie trwałego kryzysu. Badania literackie na swój stłumiony, mniej gwałtowny sposób rozdarły się konfliktem metodologicznym od tego samego mniej więcej czasu. Dawna pewność nauki dziewiętnastowiecznej, jej naiwna wiara w gromadzenie faktów, jakichkolwiek faktów, w nadziei, że z tych cegiełek złoży się wielka piramida wiedzy, jej ufność w wyjaśnianie przyczynowe według modelu nauk przyrodniczych zostały zresztą jeszcze wcześniej ostro zakwestionowane — przez Crocego we Włoszech, przez Diltheya i innych w Niemczech. W żaden zatem sposób nie możemy utrzymywać, iż lata bieżące należą do wyjątkowych, czy choćby, że kryzys w badaniach literackich wszedł gdziekolwiek w fazę rozstrzygnięć lub tymczasowych nawet rozwiązań. Należy jednak powtórnie rozważyć nasze cele i metody. Jest coś symbolicznego w odejściu w ostatnim dziesięcioleciu kilku mistrzów — Van Tieghema, Farnellego, Vosslera, Curtiusa, Auerbacha, Carrégo, Baldenspergera i Spitzera.

Najpoważniejszym znakiem niepewnego stanu naszej dyscypliny jest fakt, że nie potrafiła ona ustalić wyraźnego przedmiotu badań i własnej metodologii. Sądzę, iż programowe wypowiedzi Baldenspergera, Van Tieghema, Carrégo i Guyarda zawiodły w tym podstawowym zadaniu. Obarczyli oni literaturę porównawczą przestarzałą metodologią i położyli

[René Wellek (ur. 1903 w Wiedniu) — w młodości swej członek Praskiego Koła Lingwistycznego, od r. 1946 profesor literatury porównawczej w Yale University; autor prac: *Kant in England* (1931), *The Rise of English Literary History* (1941), *Theory of Literature* (1949; z A. Warrenem), *A History of Modern Criticism 1750—1950* (od r. 1955 — dotąd 4 tomy), *Concepts of Criticism* (1963), *Confrontations* (1964).

Przekład według wyd.: R. Wellek, *The Crisis of Comparative Literature*. W: *Concepts of Criticism*. New Haven 1963, s. 282—295. Pierwodruk w zbiorze: *Proceedings of the Second International Congress of Comparative Literature*. Ed. W. P. Friederich. T. 1. Chapel Hill 1959, s. 149—159.]

na niej martwą rękę dziewiętnastowiecznego faktualizmu, scjentyzmu i relatywizmu historycznego.

Literatura porównawcza posiada niezmierną zasługę w zwalczaniu błędnego izolowania od siebie historii literatur narodowych: ma oczywistą rację (przyniosła mnóstwo na to dowodów) w swojej koncepcji spójnej tradycji piśmiennictwa zachodniego, splecionego siecią niezliczonych związków. Wątpię jednak, czy podjęta przez Van Tieghema próba rozróżnienia literatury „porównawczej” i „powszechnej” [„*general*”] może się powieść. Według Van Tieghema literatura „porównawcza” ogranicza się do badań nad związkami między dwiema literaturami, podczas gdy „powszechna” zajmuje się prądami i modami obejmującymi kilka literatur. Rozróżnienia tego z pewnością nie da się utrzymać ani zastosować w praktyce. Dlaczego na przykład wpływ Waltera Scotta we Francji ma być rozpatrywany pod nazwą literatury „porównawczej”, podczas gdy dociekania nad powieścią historyczną doby romantyzmu mają być traktowane jako literatura „powszechna”. Dlaczego mielibyśmy wprowadzać rozróżnienia między studiowaniem wpływów Byrona na Heinego a studiami nad byronizmem w Niemczech? Próba ograniczenia „literatury porównawczej” do badań nad „wymianą zagraniczną” piśmiennictwa jest na pewno niefortunna. Literatura porównawcza stałaby się, jeśli chodzi o przedmiot, luźną grupą nie łączących się ze sobą fragmentów, siecią związków nieustannie naruszanych i odrywanych od znaczących całości. Komparatysta jako k o m p a r a t y s t a w wąskim sensie słowa mógłby się zajmować jedynie źródłami i wpływami, przyczynami i skutkami i nie miałby nawet dostępu do badań nad poszczególnym dziełem sztuki w całej jego pełni, jako iż żadne dzieło nie może być sprowadzone bez reszty do obcych wpływów lub rozpatrywane jako punkt promieniowania oddziaływający jedynie ku krajom zagranicznym. Wyobraźmy sobie podobne ograniczenia narzucone historii muzyki, sztuk plastycznych lub filozofii! Czy mógłby zostać zwołany kongres lub czy mogłoby powstać czasopismo poświęcone wyłącznie takiej mozaice zagadnień, jak — powiedzmy — wpływ Beethovena we Francji czy Rafaela w Niemczech, czy nawet Kanta w Anglii? Te dyscypliny pokrewne okazały się znacznie rozsądniejsze: istnieją muzykolodzy, historycy sztuki, historycy filozofii. Nie pozorują istnienia specjalnych dyscyplin, jak malarstwo porównawcze, muzyka porównawcza lub filozofia porównawcza. Próba wzniesienia sztucznych barier między literaturą porównawczą a powszechną musi zakończyć się niepowodzeniem, ponieważ historia literatury i nauka o literaturze posiadają jeden i ten sam przedmiot — literaturę. Chęć ograniczenia „literatury porównawczej” do badań nad wymianą zagraniczną dwu literatur uszczupla zasięg jej zainteresowań do marginaliów, do drugorzędnych pi-

sarzy, przekładów, książek podróźniczych, „pośredników”. Słowem, czyni z „literatury porównawczej” dyscyplinę jedynie pomocniczą, zajmującą się danymi o źródłach obcych i popularności pisarzy.

Próba wyodrębnienia nie tylko przedmiotu, ale i metod literatury porównawczej nie powiodła się w sposób jeszcze bardziej widoczny. Van Tieghem wysuwa dwa kryteria, które ponoć odróżniają literaturę porównawczą od badań nad literaturami narodowymi. Zajmuje się ona — powiada — mitami i legendami osnutymi wokół postaci poetów oraz badaniem drugorzędnych i pomniejszych pisarzy. Nie wiadomo jednak, dlaczego badacz określonej literatury narodowej nie miałby robić tego samego: wizerunek Byrona lub Rimbauda w Anglii czy Francji bywał z powodzeniem opisywany bez uwzględnienia źródeł zagranicznych, zaś na przykład Daniel Mornet we Francji lub Josef Nadler w Niemczech pokazali nam, jak pisać historię literatury narodowej obejmującą efemerycznych i zapomnianych pisarzy.

Nie są także przekonywujące ostatnie próby, podejmowane przez Carrégo i Guyarda, nagłego rozszerzenia zakresu literatury porównawczej, tak by objęła ona badania narodowych wyobrażeń, stereotypów, jakie mają o sobie wzajemnie narody. Zapewne, warto posłyszeć, co sądzą Francuzi o Niemczech lub o Anglii — ale czy tego rodzaju prace należą jeszcze do nauki o literaturze? Czy nie jest to raczej domena badań nad opinią publiczną, przydatnych, powiedzmy, dyrektorowi programowemu Głosu Ameryki lub podobnych instytucji w innych krajach? Jest to psychologia narodu i socjologia, zaś jako badanie literackie to po prostu wskrzeszona stara *Stoffgeschichte*. „Anglia i Anglik w powieści francuskiej” — niewiele to lepsze niż „Irlandczyk na scenie angielskiej” lub „Włoch w dramacie elżbietańskim”. Takie rozszerzenie literatury porównawczej implikuje uznanie jałowości dotychczasowego jej przedmiotu, jednakże za cenę roztopienia badań literackich w psychologii społecznej i historii kultury.

Do tej ślepej uliczki doprowadził Van Tieghem oraz jego poprzednicy i następcy. Pojmowali oni bowiem wiedzę o literaturze w kategoriach dziewiętnastowiecznego pozytywistycznego faktualizmu, jako badania źródeł i wpływów. Wierzyli w wyjaśnianie przyczynowe, w moc rozjaśniającą dociekań łączących motywy, tematy, postaci, sytuacje, fabuły itp. z jakimiś poprzedzającymi je chronologicznie dziełami. Zebrali nieprzebrane bogactwo paralel, podobieństw, niekiedy zaś identyczności, rzadko jednak stawiali sobie pytanie, co owe związki mają wykazać, poza — być może — faktem, że jeden pisarz znał i czytał innego pisarza. Dzieła sztuki nie są jednak prostą sumą źródeł i wpływów: są one całościami, w których zaczerpnięte skądinąd tworzywo przestaje być biernym materiałem i zostaje zasymilowane w nową strukturę. Wyjaśnianie przy-

czynowe prowadzi jedynie do *regressus ad infinitum*, a ponadto nie wydaje się, aby w literaturze można było kiedykolwiek jednoznacznie i z pełnym powodzeniem ustalić to, co uznajemy za pierwszy warunek każdego wyjaśnienia przyczynowego: „kiedy się pojawi X, musi pojawić się Y”. Nie jest mi wiadome, by jakkolwiek historyk literatury dał nam dowód takiego związku koniecznościowego, czy w ogóle mógłby go dostarczyć, skoro wyodrębnienie podobnej przyczyny jest niemożliwe w przypadku dzieł artystycznych, które są przecież całościami poczętymi w wolnej wyobraźni, a ich integralność i znaczenie zostałyby naruszone, gdybyśmy rozszczepili je na źródła i wpływy.

. Pojęcie źródeł i wpływów trafiło oczywiście najbardziej wytrawnych praktyków literatury porównawczej. Tak na przykład Louis Cazamian komentując książkę Carrégo *Goethe en Angleterre* uważa, iż nie istnieje „żadna pewność, że to właśnie określone działanie powodowało tę określoną różnicę”. Argumentuje, że Carré jest w błędzie, kiedy mówi o „wywołaniu pośrednio” przez Goethego „angielskiego prądu romantycznego” jedynie dzięki Scottowskiemu przekładowi *Goetza von Berlichingen*¹. Ale Cazamian zdołał tylko wykonać gest w kierunku znanej od czasów Bergsona idei płynności i stawania się. Zaleca badania nad psychologią indywidualną lub zbiorową, co według niego oznacza skomplikowaną, całkowicie niesprawdzalną teorię oscylacyjnego rytmu angielskiej duszy narodowej.

Podobnie Baldensperger w swym programowym wprowadzeniu do pierwszego numeru „Revue de littérature comparée” (1921) dojrzał ślepą uliczkę, do której prowadzą badania literackie zajęte śledzeniem historii tematów literackich. Nie mogą one ustalić — przyznaje — wyraźnych i całkowitych sekwencji. Odrzuca również sztywny ewolucjonizm lansowany przez Brunetière’a. W zamian jednak proponuje tylko sugestię, iż badania literackie powinny się rozszerzyć, by objąć pomniejszych pisarzy, oraz że winny zwracać uwagę na oceny współczesne. Zainteresowanie Brunetière’a koncentruje się przesadnie na arcydziełach.

Skąd mamy wiedzieć, iż Gessner odegrał rolę w literaturze powszechnej, że Destouches oczarował Niemców bardziej niż Molière, że Delille był uważany w swoich czasach za równie doskonałego i świetnego poetę jak później Victor Hugo oraz że Heliodor liczył się chyba na równi z Aischylosem w spuściznie antyku? (s. 24).

Zatem proponowane przez Baldenspergera remedium to znów skierowanie uwagi na pomniejszych pisarzy i na minione chwilowe mody literackie. Implikacją jest tu relatywizm historyczny: winniśmy studio-

¹ *Goethe en Angleterre, quelques réflexions sur les problèmes d'influence*. „Revue Germanique” XII (1921), s. 374—375.

wać normy przeszłości, by napisać „obiektywną” historię literatury. Literatura porównawcza musi się usytuować „poza sceną, nie zaś na jej pierwszym planie” — tak jakby w literaturze nie chodziło właśnie o odgrywaną sztukę. Podobnie jak i Cazamian, Baldensperger zwraca się ku Bergsonowskiemu stawaniu się, ku nieustannemu ruchowi, ku „dziezynie powszechnej przemiany” — powołując się przy tym na biologię. Na zakończenie swego manifestu Baldensperger ogłasza nagle literaturę porównawczą za wstęp do Nowego Humanizmu. Proponuje nam określić zasięg Wolterowskiego sceptycyzmu, Nietzscheańskiej wiary w nadczłowieka, mistycyzmu Tołstojowskiego — w celu rozpoznania przyczyn, dla których książka uznana za klasyczną przez jeden naród, odrzucana jest przez drugi jako akademicka, a dzieło wzgardzone w jednym kraju, podziwiane jest gdzie indziej. Ma nadzieję, iż tego rodzaju badania wyposażą nasze zdezintegrowane człowieczeństwo w „mniej niepewny rdzeń wspólnych wartości” (s. 29). Dlaczego jednak podobne erudycyjne badania nad geograficznym rozpowszechnianiem niektórych idei miałyby wieść ku jakiejś definicji wspólnego dorobku ludzkości? A jeśliby nawet udało się dojść do takiej definicji wspólnego rdzenia i została ona ogólnie przyjęta, czy byłoby to równoznaczne ze skutecznym Nowym Humanizmem?

Istnieje paradoks w psychologicznych i społecznych uzasadnieniach „literatury porównawczej” w postaci praktykowanej przez ostatnie pięćdziesiąt lat. Literatura porównawcza powstała jako reakcja przeciwko wąskiemu nacjonalizmowi znacznej części dziewiętnastowiecznej wiedzy, jako protest przeciw izolacjonizmowi wielu historyków literatury francuskiej, niemieckiej, włoskiej, angielskiej i in. Uprawiana była często przez ludzi, którzy znaleźli się na skrzyżowaniach różnych narodów albo przynajmniej na peryferiach jednego. Louis Betz urodził się w Nowym Jorku w niemieckiej rodzinie i przybył uczyć się i wykładać do Zurychu. Baldensperger pochodził z Lotaryngii i spędził w Zurychu decydujące lata. Ernst Robert Curtius to Alzateczyk przekonany o potrzebie lepszego wzajemnego zrozumienia między Niemcami a Francją. Arturo Farinelli był Włochem z Trydentu (wówczas jeszcze była to „irredenta”), który wykładał w Innsbrucku. Ale to szczerze pragnienie odegrania roli mediatora i pośrednika między narodami bywało częstokroć tłumione i wypaczane przez namiętny nacjonalizm tych czasów i okoliczności. Czytając autobiografię Baldenspergera, *Une Vie parmi d'autres* (1940, faktycznie napisana w 1935), wyczuwamy u podstaw całego jego postępowania impuls patriotyczny — dumę ze zwalczania propagandy niemieckiej w Harvardzie w 1914 r., z odmowy spotkania się z Brandesem w 1915 r. w Kopenhadze, z przybycia w 1920 r. do oswobodzonego Strasburga. Książka Carrégo *Goethe in England* zawiera wstęp, w któ-

rym dowodzi się, iż Goethe należy do całego świata, a do Francji w szczególności, jako syn Nadrenii. Po drugiej wojnie światowej Carré napisał *Les Écrivains français et le mirage allemand* (1947), gdzie usiłował pokazać, jak Francuzi żywili złudzenie co do dwojakiego oblicza Niemiec i jak zawsze na koniec padali tego ofiarą. Ernst Robert Curtius uznawał swą pierwszą książkę, *Die literarischen Wegbereiter des neuen Frankreichs* (1918), za czyn polityczny, za pouczenie dla Niemiec. W posłowniu do nowego wydania, napisanym w 1952 r., Curtius oświadczył, iż jego wczesna koncepcja Francji opierała się na złudzeniu. Romain Rolland nie był, jak niegdyś myślał, głosem nowej Francji. Podobnie jak Carré, Curtius odkrył „złudę”, ale tym razem był to francuski *mirage*. Nawet jednak w tej wczesnej książce Curtius określił swoje pojęcie dobrego Europejczyka następująco:

*Ich weiss nur eine Art ein guter Europäer zu sein: mit Macht die Seele seiner Nation haben, und sie mit Macht nähren von allem, was es Einzigartiges gibt in der Seele der anderen Nationen, der befreundeten oder der feindlichen*².

[Znam tylko jeden sposób, aby być dobrym Europejczykiem — mocno dzierżyć duszę swego narodu i usilnie nasycać ją tym wszystkim, co jest istotą duszy innych narodów, zaprzyjaźnionych czy wrogich.]

Zalecał więc kulturalną politykę z pozycji siły: wszystko służy jedynie wzmocnieniu znaczenia własnego narodu.

Nie sugeruję, iż patriotyzm tych uczonych nie był czymś dobrym, prawym, czy nawet podniosłym. Uznaję obowiązki obywatelskie, konieczność podejmowania decyzji, zajmowania określonego stanowiska w walce naszych czasów. Dobrze znam socjologię wiedzy Mannheima, jego *Ideology and Utopia*, i rozumiem, że dowód z pobudek działania nie podważa dzieła człowieka. [...]

Te z gruntu patriotyczne motywy wielu prac z literatury porównawczej we Francji, Niemczech, Włoszech itd. wiodły jednak do osobliwego systemu bilansowania kultury, do żądzy gromadzenia aktywów po stronie własnego narodu przez dowodzenie, że czyjś naród wywarł jak największy wpływ na inne lub, co bardziej subtelne, że zasymilował i „zrozumiał” obcych mistrzów lepiej niż którykolwiek. Objawia się to niemal naiwnie w małym podręczniku uniwersyteckim M.-F. Guyarda. Podręcznik ten posiada wygodne rubryki na nie napisane rozprawy o Ronsardzie w Hiszpanii, Corneille'u we Włoszech, Pascalu w Holandii itd.³ Ten typ ekspansji w dziedzinie kultury można znaleźć nawet w Stanach Zjednoczonych, które na ogół były na to nieczułe, częściowo

² *Französischer Geist im zwanzigsten Jahrhundert*. Bern 1952, s. 237.

³ M.-F. Guyard, *La Littérature comparée*. Paris 1951, s. 124—125.

ze względu na mniejsze powody do chluby, częściowo zaś z braku zainteresowań polityką kulturalną. Na przykład jednak świetne dzieło zbiorowe *Litterary History of the United States* (pod red. R. Spillera, W. Thorpa i in., 1948) beztrąsko traktuje Dostojewskiego jako ucznia Edgara Allana Poe, a nawet Hawthorne'a. Arturo Farinelli, najczystszej krwi komparatysta, opisał tę sytuację w artykule zamieszczonym w *Mélanges Baldensperger* (1930), zatytułowanym *Gl'influssi letterari e l'in-superbire delle nazioni*. Farinelli bardzo słusznie ocenia absurdalność podobnych rozliczeń w dziedzinie kulturalnej, całego tego rachunku aktywów i pasywów w sprawach poezji. Zapominamy, że „przeznaczenie poezji i sztuki spełnia się jedynie w intymnym życiu i tajemnych akordach duszy”⁴. W interesującym artykule profesor Chinard ogłosił bardzo na czasie zasadę: „żadnych długów” przy porównywaniu literatur, oraz przytoczył piękny fragment z Rabelais'go o idealnym świecie bez dłużników i wierzyteli⁵.

Sztuczne rozgraniczanie przedmiotu i metodologii, mechaniczna koncepcja źródeł i wpływów — oto, jak mi się zdaje, objawy przewlekłego kryzysu literatury porównawczej.

Potrzebna jest dogłębna reorientacja we wszystkich tych trzech kierunkach. Trzeba zaniechać sztucznego podziału na literaturę „porównawczą” i „powszechną”. Literatura „porównawcza” stała się utartym terminem dla wszelkich badań przekraczających granicę jednej z literatur narodowych. Nie warto ubolewać nad stroną gramatyczną tego terminu i upierać się, że nazwa winna brzmieć „porównawcze badanie literatury”, ponieważ każdy rozumie ten eliptyczny zwrot. Literatura „powszechna” nie przyjęła się, przynajmniej w angielszczyźnie, być może ze względu na dawne skojarzenie pojęciowe, odsyłające do poetyki i teorii. Osobiście pragnąłbym, abyśmy mogli mówić po prostu o badaniach literackich [*the study of literature*] lub o nauce o literaturze [*literary scholarship*] i żeby istnieli, według propozycji Alberta Thibaudeta, profesorowie literatury, tak jak są profesorowie filozofii i historii, nie ma zaś profesorów historii filozofii angielskiej, chociaż poszczególne osoby mogą z powodzeniem specjalizować się w tym lub owym określonym okresie czy kraju, czy nawet wyłącznie jednym autorze. Na szczęście nie mamy jeszcze profesorów literatury angielskiej osiemnastego wieku lub Goetheańskiej filologii. Ale nazwa naszego przedmiotu to sprawa instytucjonalna o akademickim tylko (w ścisłym tego słowa sensie) znaczeniu.

⁴ *Mélanges Baldensperger*. T. 1. 1930, s. 273.

⁵ G. Chinard, *La Littérature comparée et l'histoire des idées dans l'étude des relations franco-américaines*. W zbiorze: *Proceedings of the Second Congress of the International Comparative Literature Association*. Ed. W. P. Friederich. T. 2. Chapel Hill 1959, s. 349—369.

Co się liczy — to koncepcja badań literackich jako ujednoczonej dyscypliny, nie skrepowanej językowymi ograniczeniami. Nie mogę się przeto zgodzić z poglądem Friedericha, iż komparatyści „nie mogą i niech się nie wąż wkraczać na obce terytoria”, to znaczy te, które należą do badaczy różnych literatur narodowych — angielskiej, francuskiej, niemieckiej itd. Nie wiem zresztą, jak by w ogóle można było iść za jego radą i „nie uprawiać wzajemnie kłusownictwa na obcym terytorium”⁶. W nauce o literaturze nie ma praw własności ani żadnych „nienaruszalnych uprawnień”. Każdemu wolno badać każdą kwestię, nawet jeśli ogranicza się ona do pojedynczego dzieła w określonym języku. Każdy też ma prawo badać, co chce, choćby historię czy filozofię lub jakikolwiek inny przedmiot. Wystawiamy się oczywiście na ryzyko krytyki ze strony specjalisty, ale jest to ryzyko, które trzeba ponieść. My, komparatyści, z pewnością nie staniemy na drodze profesorom literatury angielskiej w badaniach nad francuskimi źródłami Chaucera czy profesorom literatury francuskiej w studiach nad hiszpańskimi źródłami Corneille’a itd. — nie chcemy bowiem, by broniono nam ogłaszać prace na temat ograniczony do poszczególnych literatur narodowych. Zbyt wielką wagę przypisywano „autorytetowi” specjalisty, który mógł nieraz posiadać jedynie wiedzę bibliograficzną lub wiadomości „zewnątrzne”, a nie zawsze tyle smaku, wrażliwości, szerokości horyzontów ile niespecjalista, którego szersza perspektywa i bardziej przenikliwe wejrzenie mogą z pewnością zastąpić lata intensywnego terminowania. Żadna to zarozumiałość czy arogancja bronić większej ruchliwości i ideału powszechności w naszych badaniach. Cała koncepcja opłotków ze znakiem „przejścia nie ma” jest dla swobodnego umysłu niesmaczna. Mogła ona powstać jedynie w obrębie przestarzałej metodologii, głoszonej i praktykowanej przez przeciętnych teoretyków literatury porównawczej, którzy przyjmują, że „fakty” mogą być odkrywane jak grudki szczerzego złota, z zastrzeżonym prawem własności. Lecz prawdziwa nauka o literaturze zajmuje się nie bezwładnymi faktami, ale wartościami i jakościami. Najprostsze nawet zagadnienie z historii literatury wymaga aktu oceny. Nawet takie twierdzenie, jak to, że Racine wywarł wpływ na Voltaire’a, czy że Herder oddziałał na Goethego, wymaga, jeśli ma mieć jakieś znaczenie, znajomości charakterystycznych cech Racine’a i Voltaire’a, Herdera i Goethego, a zatem wiedzy o kontekście ich tradycji, czyli niestrudzonego ważenia, porównywania, analizowania i rozróżniania, działań z istoty swojej krytycznych. Nie napisano jeszcze historii literatury bez przyjęcia jakiejś zasady wyboru i bez próby charakterystyki i oceny. Historycy literatury, którzy przeczą doniosłości krytyki, sami są nieświa-

⁶ „Yearbook of Comparative and General Literature” IV (1955), s. 57.

domymi krytykami, zazwyczaj krytykami nieoryginalnymi, przejmującymi jedynie tradycyjne normy, akceptującymi konwencjonalne opinie. Dzieła sztuki nie można zanalizować, określić i ocenić bez odwołania się do zasad krytycznych, choćby wyznawanych nieświadomie i formułowanych niejasno. Norman Foerster w ciągle jeszcze aktualnej broszurze *The American Scholar* powiedział bardzo przekonująco, że historyk literatury „musi być krytykiem p o t o, aby być historykiem”⁷. W nauce o literaturze teoria, krytyka i historia współpracują ze sobą dla osiągnięcia głównego celu: opisu, interpretacji i oceny dzieła sztuki lub jakiegokolwiek grupy takich dzieł. Literatura porównawcza, która — przynajmniej w ustach swych oficjalnych teoretyków — unikała tej współpracy i trzymała się „relacji faktycznych”, źródeł i wpływów, dziejów pośrednictwa i sławy literackiej jako jedynych swych przedmiotów, będzie musiała znaleźć drogę powrotną ku wielkiemu strumieniowi współczesnych badań literackich i krytyki. W swojej metodzie i ich refleksji metodologicznej literatura porównawcza stała się, mówiąc bez ogródek, stojącym rozlewiskiem. Możemy wymienić wiele ruchów i ugrupowań naukowych i krytycznych w naszym stuleciu bardzo różnych w metodzie i zamierzeniach — Croce i jego zwolennicy we Włoszech, rosyjski formalizm, jego odgałęzienia i kontynuacje w Polsce i Czechosłowacji, niemiecka *Geistesgeschichte* i stylistyka, które znalazły takie echo w krajach języka hiszpańskiego, francuski i niemiecki egzystencjalizm, amerykańska „nowa krytyka”, inspirowana przez archetypiczne wzorce Junga krytyka mitograficzna, a nawet freudowska psychoanaliza czy marksizm — wszystko to, bez względu na ograniczenia i błędy, łączyło się we wspólnej reakcji przeciw „zewnętrznemu” faktualizmowi i atomizmowi, które ciągle jeszcze hamują rozwój studiów z literatury porównawczej.

Nauka o literaturze musi dzisiaj uświadomić sobie przede wszystkim materiał i przedmiot swych badań. Należy ją odgraniczyć od historii idei czy pojęć i uczuć religijnych lub politycznych, która bywa często sugerowana jako alternatywa badań literackich. Wiele wybitnych postaci w naszej dyscyplinie, szczególnie zaś w literaturze porównawczej, nie interesuje się naprawdę literaturą, ale historią opinii publicznej, sprawozdaniami podróżników, sądami dotyczącymi charakteru narodowego — słowem ogólną historią kultury. Pojęcie badań literackich jest tu tak rozszerzone, iż utożsamia się z całą historią ludzkości. Ale badania nasze nie postąpią kroku naprzód z punktu widzenia metodologicznego, jeżeli nie zdecydujemy się zajmować literaturą jako przedmiotem odrębnych od innych działań i wytworów człowieka. Musimy przeto zmie-

⁷ Chapel Hill 1929, s. 36.

rzyć się z zagadnieniem „literackości”, [„*literariness*”], z głównym tematem estetyki, istotą sztuki i literatury.

Zgodnie z taką koncepcją dzieło sztuki samo stanie się w sposób konieczny głównym przedmiotem badań literackich. Uznamy wówczas, że zajmujemy się odmiennymi zagadnieniami, kiedy rozpatrujemy stosunek utworu do psychologii autora lub do socjologii jego społeczeństwa. Dzieło sztuki, jak dowodziłem kiedyś, może być pojmowane jako warstwowa struktura znaków i znaczeń, całkowicie różna od procesów mentalnych autora w okresie tworzenia, a więc i od wpływów, które mogły kształtować jego myśl. Istnieje coś, co słusznie nazwane zostało „ontologiczną przepaścią” między psychologią autora a dziełem sztuki, pomiędzy życiem i społeczeństwem z jednej strony a przedmiotem estetycznym z drugiej. Nazwałem badania nad dziełem „wewnętrznymi”, te zaś, które zajmują się jego związkiem z autorem, społeczeństwem itp. — „zewnętrznymi”. Jednak rozróżnienie to nie oznacza, iż mamy pomijać związki genetyczne, czy choćby je lekceważyć, lub że studia wewnętrzne są czczym formalizmem lub oderwanym estetyzowaniem. Właśnie starannie wypracowana koncepcja warstwowej struktury znaków i znaczeń usiłuje pokonać starą dychotomię treści i formy. To, co się zwykle zwie „treścią” lub „ideą” dzieła sztuki, jest wcielone w strukturę utworu jako część jego „świata” rzutowanych znaczeń [*projected meanings*]. Negowanie ludzkiej doniosłości sztuki lub wznoszenie bariery między historią a badaniami formalnymi jest jak najdalejsze moim intencjom. Chociaż wiele się nauczyłem od formalistów rosyjskich i niemieckich *Stilforscher*, nie zamierzam ograniczać nauki o literaturze do badań nad dźwiękiem, wierszem i zasadami kompozycyjnymi lub elementami wysłowienia i składni. Nie chciałbym też utożsamiać literatury z językiem. Według mojej koncepcji te językowe składniki tworzą, że tak powiem, dwie dolne warstwy: warstwę dźwięków oraz jednostek znaczeniowych. Z nich jednak wyłania się „świat” sytuacji, postaci i wydarzeń, którego nie można utożsamiać z żadnym poszczególnym elementem językowym ani tym bardziej z jakimkolwiek składnikiem zewnętrznej formy ornamentalnej. Jedynie koncepcja „holistyczna” wydaje mi się trafna. Widzi ona dzieło sztuki jako zróżnicowaną całość, jako strukturę znaków implikujących i postulujących znaczenia i wartości. Zarówno relatywistyczny antykwaryzm, jak i zewnętrzny formalizm są błędnymi próbami dehumanizacji nauki o literaturze. Krytyka nie może i nie powinna być usunięta poza obręb badań literackich.

Jeżeli taka zmiana i wyzwolenie, taka reorientacja w kierunku teorii i krytyki, w kierunku krytycznej historii, zostanie zrealizowana, to problem naszych pobudek sam przez się zniknie. Możemy nadal pozostać dobrymi patriotami, a nawet narodowcami, ale system długów i wierzy-

telności przestanie być istotny. Może znikną złudzenia co do ekspansji kulturalnej, podobnie jak złudzenia na temat zgody światowej dokonanej przez naukę o literaturze. Tutaj, w Ameryce, patrząc z drugiego brzegu na Europę jako całość, możemy łatwo osiągnąć pewien dystans, chociaż pewnie płacić za to przychodzi wykorzeniem i duchowym wygnaniem. Skoro jednak raz już uznamy literaturę za coś innego niż argument w wojnie o prestiż kulturalny lub towar w obrotach zagranicznych, czy nawet wskaźnik psychologii narodowej, to osiągniemy jedyny prawdziwy obiektywizm dostępny człowiekowi. Nie będzie to neutralny scjentyzm, obojętny relatywizm i historyzm, lecz spotkanie z obiektami w ich istocie: beznamiętna, lecz intensywna kontemplacja, która wiedzie do analizy i wreszcie do osądu wartości. Skoro uchwycimy naturę sztuki i poezji, jej zwycięstwo nad ludzką śmiertelnością i przeznaczeniem, jej moc stwarzania nowego świata wyobraźni — zniknie narodowa próżność. Wyłoni się człowiek, człowiek uniwersalny, człowiek zawsze i wszędzie, w całej swojej różnorodności, zaś nauka o literaturze przestanie być antykwaryczną igraszką, bilansem narodowych aktywów i pasywów czy wykresem sieci zależności. Badania literackie staną się aktem wyobraźni, na podobieństwo samej sztuki, a więc strażnikiem i twórcą najwyższych wartości ludzkich.

Przełożył Zdzisław Łapiński